Josef SEIFERT

LITERATURA JAKO PRAWDA
O ŻYCIU I DZIELE ALEKSANDRA SOŁŻENICYNA
(Laudacja)*

W VII księdze Państwa *Platon mówi, że bez poznania dobra absolutnego zarówno prywatnego, jak i publicznego, działanie utraciłoby swą ostateczną miarę. Podobna intuicja filozoficzna dotycząca pierwszych zasad i ich związku z dobrem moralnym przenika całą myśl Sołżenicyna.*

Szanowni Państwo!

Aleksander Sołżenicyn – człowiek, którego chcemy dziś w szczególny sposób uczcić – w swoim życiu i dziele złożył świadectwo na rzecz bezwarunkowego i absolutnie podstawowego znaczenia wartości prawdy. Nieprzypadkowo zaraz na początku swojej mowy wygłoszonej w 1978 roku na Uniwersytecie Harvarda nawiązał do motta tegoż Uniwersytetu – „Veritas"[1]. Tę właśnie podstawową ideę filozofii „Diligere veritatem omnem et in omnibus" wybrała sobie również za motto tutejsza Akademia, Akademia znajdująca się w wolnym, dostatnim i bezpiecznym społeczeństwie Zachodniej Europy, w którym każdy może aż do przesytu mówić i pisać, cokolwiek zechce. Aleksander Sołżenicyn musiał natomiast – pośród niebezpieczeństw, w obozie i na zesłaniu w Syberii – z narażeniem życia walczyć o to, aby prawda stała się nie tylko mottem jego dzieła, lecz również jego życia.

Z tego między innymi powodu po swoim wydaleniu z Rosji Sołżenicyn przez pewien czas milczał, ponieważ „wydało mi się nagle niegodziwym: przeklinać z bezpiecznego miejsca, mówić z miejsca, w którym mówią wszys-

* Doktorat honoris causa przyznany został Aleksandrowi Sołżenicynowi przez Międzynarodową Akademię Filozoficzną w Księstwie Liechtensteinu i tam też 15 IX 1993 r. odbyła się uroczystość. (Przyp. red.)

[1] A. I. Sołżenicyn, *A World Split Apart. Commencement Adress Delivered at Harvard University* [Rozszczepiony świat. Mowa inauguracyjna w Uniwersytecie Harvarda], tłum. Irina Ilovayskaya Alberti, New York 1978, s. 1.

cy inni, z miejsca, w którym wolno mówić"[2]. Nietrudno bowiem głosić i wcielać w życie bezwarunkową miłość do prawdy w kraju, w którym nie będzie się za to prześladowanym. Co prawda, również w wolnym kraju pisarz może nie otrzymać wówczas finansowego wsparcia lub stać się – z tego powodu – przedmiotem pomówień. Dlatego w swojej autobiografii *Dąb i cielę* Sołżenicyn napisał:

> Pisarze, którym chodzi o prawdę, nigdy nie mieli łatwego życia, nie mają go i nigdy nie będą mieli: w przypadku jednego były to pomówienia, w przypadku drugiego – pojedynek, u jednego zniszczone życie rodzinne, u innego ruina bądź wieczna, beznadziejna nędza, raz dom dla umysłowo chorych, innym razem więzienie. A jeśli już komuś powodzi się naprawdę dobrze – jak Lwu Tołstojowi – wówczas własne sumienie jeszcze boleśniej rozrywa piersi od środka[3].

1945-1989: CZY CIELĘ JEST W STANIE WYWRÓCIĆ DĄB?

Zaangażowanie na rzecz prawdy w wolnym kraju jest – przynajmniej zewnętrznie patrząc – stosunkowo łatwe. Miłość do prawdy jest natomiast niezwykle trudna i rzadka, kiedy swych własnych dzieł trzeba się uczyć na pamięć, ponieważ ich ujawnienie grozi więzieniem lub śmiercią, kiedy trzeba je pisać nocami, ukrywać na mikrofilmach lub przemycać z narażeniem życia za granicę – to wszystko zaś musiał robić Sołżenicyn, aby uratować swoje utwory. Bezkompromisowa miłość do prawdy jest trudna również wówczas, kiedy społeczeństwo poddane jest – jak mówi Sołżenicyn – ideologii „zaprzysiężonego odrzucania prawdy"[4].

Jednak niezwykle trudne okoliczności mogą też dodać miłości do prawdy – jeśli tylko jest ona w stanie przetrwać pośród prześladowań – nowej siły. Tu właśnie leży racja słynnej pochwały lat spędzonych w Gułagu; stąd bierze się również twardy i zarazem profetyczny osąd Zachodu:

> Nie ma nadziei na Zachód – nie było jej nigdy. Jeśli możemy być wolni – to tylko własną siłą: ...zbyt łatwy dobrobyt usypia rozum i wolę[5].

---

[2] A. S o ł ż e n i c y n, *Die Eiche und das Kalb* [Dąb i cielę], Darmstadt und Neuwied 1975, s. 545.

[3] Por. tamże, s. 7.

[4] To „zaprzysiężone wyparcie się prawdy" nosiło nazwę „socjalistycznego realizmu" i nawet ci poeci, którzy dla bezpieczeństwa ograniczyli się do opisywania natury lub do górnolotnej romantyki, zostali nieodwracalnie naznaczeni przez strach przed pisaniem o prawdach istotnych.

[5] W tym kontekście Sołżenicyn mówi też o niewielkim znaczeniu Sartre'a w literaturze rosyjskiej.

Fakt, że z najstraszniejszych prześladowań może wypłynąć nieoczekiwana siła, nie zmienia jednak ani tego, że ktokolwiek znalazłby się w sytuacji Sołżenicyna, musiałby pokonać niezliczone trudności w drodze do poznania i wyrażenia prawdy, ani tego, że większość – jeśli znajdzie się w podobnej sytuacji – idzie na kompromisy. Do wspomnianych już pokus ugięcia się pod naciskiem totalitarnego państwa dochodzi jeszcze zniechęcenie pisarza, któremu „nie zostało nic prócz prawdy"[6] i który, chociaż mimo wszystko dąży do prawdy, nie może się przy tym oprzeć wątpliwościom, czy jego wysiłek będzie miał jakikolwiek odzew w społeczeństwie.

Jednak podobnie jak tylko z pozoru daremnie cielę wyzywa dąb czy Dawid Goliata[7], wyzwanie to wywołuje bowiem nieprzewidziane skutki, również wyzwanie, które Sołżenicyn i wielu innych rzuciło totalitarnemu systemowi, najpierw poruszyło społeczeństwo, a następnie wywołało prawdziwy wstrząs, w którego możliwość zwątpił zrazu nawet sam Sołżenicyn[8].

W wyniku tego wstrząsu Sołżenicyn odzyskał nadzieję, że cielę może jednak przewrócić dąb, że Dawid ze swoim kamykiem może jednak powalić na ziemię olbrzyma Goliata. Było tak np. wówczas, kiedy jeszcze w czasach ciężkich prześladowań mógł, na zaproszenie Instytutu Orientalistycznego im. Lazariewa, odczytać kilka rozdziałów *Oddziału chorych na raka* i powiedzieć przy tym kilka odważnych słów. Co więcej, właśnie po odkryciu przez policję polityczną jego tajnego archiwum – katastrofy, która prawie doprowadziła go do samobójstwa – Sołżenicyn przeżył niespodziewane doświadczenie:

> Po raz pierwszy czułem, po raz pierwszy widziałem, że tworzę historię[9].

Sołżenicyn doświadczył, że jego historyczna rola polega na mówieniu prawdy społeczeństwu, które przez długi czas było prawdy pozbawione, tym bardziej jej przez to potrzebując. Czy więc cielę jest w stanie wywrócić dąb? Czy świadek prawdy jest w stanie rozerwać kajdany i przyczynić się do upadku totalitarnej potęgi?

Odkrycie archiwum – co w państwie nieprawdy oznaczać musiało najwyższe niebezpieczeństwo – doprowadziło zatem Sołżenicyna do poczucia nieprzeczuwanej wolności, do przeżycia „wyzwolenia przez wypowiedzenie prawdy"[10].

---

[6] Por. *Die Eiche und das Kalb*, s. 7.

[7] Por. tamże, s. 17.

[8] Por. tamże, s. 15.

[9] Por. tamże, s. 177.

[10] Por. tamże, s. 197.

> Tak – dzięki katastrofie, która nieomal doprowadziła do mego uwięzienia i pchnęła mnie prawie do samobójstwa – obudziłem się pewnego ranka jako wolny człowiek w wolnym kraju[11].

W wyniku tego doświadczenia Sołżenicyn dokończył już spokojnie pracę nad *Archipelagiem Gułag*, a następnie skierował, zauważony również na Zachodzie, list do Kongresu Pisarzy Rosyjskich. W 1974 roku skazano go na wygnanie i wydalono z Rosji.

We wszystkich fazach swego życia – od więźnia oznaczonego numerem do światowej sławy pisarza – Sołżenicyn pozostał wierny miłości do prawdy, miłości, która w wyjątkowy sposób naznaczyła całe jego życie i dzieło. Pozostał w ten sposób wierny duchowi autentycznej filozofii. Literatura – zdaniem Sołżenicyna – osiąga swój szczyt dopiero wówczas, kiedy wyraża prawdę. I dopiero wtedy może rozerwać kajdany, dopiero wtedy może powalić Goliata.

LITERATURA JAKO PRAWDA

Prymat prawdy jako celu literatury – co nazywam tu wyrażeniem „Literatura j a k o prawda" – jest obecny w dziele Sołżenicyna przede wszystkim na trzy sposoby:

1. EKSPERYMENT Z LITERATURĄ JAKO KRONIKĄ FAKTÓW

Po pierwsze, Sołżenicynowi chodzi o historyczną wierność. Pisarza pojmował on zawsze – co znalazło swój najpełniejszy wyraz w *Archipelagu Gułag* – nie jako kogoś, kto wymyśla swoje opowiadania, lecz jako kronikarza, który ukazuje ludziom ukrywaną i zakłamywaną przez państwo prawdę. W wielotomowym dziele *Archipelag Gułag* Sołżenicyn zachowuje dla potomności najdrobniejsze szczegóły ludzkich losów, opowiada o wydarzeniach, które sam przeżył, i relacjonuje to, co mu opowiedziano. Nie chodzi mu o napisanie powieści historycznej, której treść pozostaje w pewnym związku z wydarzeniami historycznymi, która jednak nie rości sobie bezpośrednio pretensji do prawdy. Teoria Romana Ingardena, wedle której żadna powieść historyczna nie zawiera takiego roszczenia, może być słuszna – choć też z pewnymi ograniczeniami – w odniesieniu do innych powieści Sołżenicyna, jak *Lenin w Zurychu*, *Sierpień 1914* (jednej z najpiękniejszych jego powieści), *Oddział chorych na raka* czy do wyróżnionego nagrodą Nobla *Dnia z życia Iwana Denisowicza* (1962).

---

[11] Por. tamże, s. 178.

Archipelag Gułag jest opracowaniem i literackim opisem faktów, jest czymś w rodzaju złożonej pod przysięgą relacji z historycznych wydarzeń, opowiedzianej w postaci najpiękniejszej literatury, jest relacją bezpośredniego świadka strasznych wydarzeń, które ukrywała wyspa Kołyma (jej to Warłam Szałamow poświęcił swoje *Opowiadania z Kołymy*). To właśnie ten rys bezkompromisowego historyka, który z największą dokładnością opisuje przerażające fakty, jest czymś niezwykle rzadkim w historii literatury. Dlatego do utworu Sołżenicyna nie da się zastosować tytułu znanego dzieła Goethego „Zmyślenie i prawda" *(Dichtung und Wahrheit)*, lecz zasługuje on raczej na określenie „Literatura jako prawda" *(Dichtung als Wahrheit)*. Ów „eksperyment literackiego śledztwa", jakim jest *Archipelag Gułag*, opisuje Sołżenicyn w następujący sposób:

> W tej książce nie ma zmyślonych osób ani zmyślonych wydarzeń. Ludzie i miejscowości noszą swoje własne imiona. Jeśli użyte są inicjały, to tylko z prywatnych powodów. Jeśli imion brakuje, to tylko dlatego, że ludzka pamięć ich nie zachowała – wszystko zaś właśnie tak było[12].

To właśnie świadomość, że w książce tej nic nie jest tylko powieścią, udziela jej wykraczającej poza literackie piękno s i ł y p r a w d y. I pamiętajmy zarazem, jakie fakty relacjonuje Sołżenicyn – mówi o tym, co najstraszniejsze, i o tym, co najwznioślejsze, o tych szczytach i głębiach człowieczeństwa, które wychodzą na jaw dopiero w sytuacjach wyjątkowych, pozostając w zwykłych warunkach jakby ukryte pod maską mieszczańskiej obyczajowości.

W tym kontekście na uwagę zasługują słowa Georga Meanysa[13], wypowiedziane w 1975 roku jako prezentacja Sołżenicyna:

> Słuchamy z uwagą tego głosu nie dlatego, że przemawia on w imieniu lewicy, prawicy czy jakiejkolwiek innej partii. Słuchamy go, ponieważ totalitarnej władzy przeciwstawia on prawdomówność i odwagę, chociaż prościej i wygodniej byłoby poddać się i zgodzić na kłamstwa, na których opiera się ta władza[14].

O tej demaskującej prawdzie można bez przesady powiedzieć, że to ona właśnie wywołała historyczne wydarzenia 1989 roku.

---

[12] A. S o ł ż e n i c y n, *Archipelag Gułag*, tłum. M. Kaniowski, Paryż 1974, s. 7.

[13] Prezydenta American Federation of the Labour-Commitee of Industrial Organisation.

[14] A. S o ł ż e n i c y n, *Drei Reden an die Amerikaner* [Trzy mowy do Amerykanów], Darmstadt und Neuwied 1975, s. 8.

2. LITERATURA JAKO „WCIELONA PRAWDA" O TYM, CO POWSZECHNE, A FILOZOFIA

Po drugie, w dziele Sołżenicyna odnajdujemy bliższy jeszcze filozofii wymiar prawdy: uniwersalną prawdę o człowieku i o świecie, która w literaturze ukazana jest w obrazowej, plastycznej formie. Friedrich Schiller, a później Hegel w swojej *Estetyce* mówią, że sztuka czyni indywidualne postaci i ich losy niejako przezroczystymi na uniwersalne prawdy, czyni z nich reprezentantów tego, co powszechne, czyni z nich „konkretne uniwersalia". Być może lepiej będzie powiedzieć, że wielka sztuka, np. konkretna twarz , którą maluje Tycjan, los konkretnego człowieka, który przedstawia nam Szekspir, ukazuje zarazem uniwersalną istotę człowieka, jego okrucieństwo, tchórzostwo czy odwagę. Te ogólne „jakości metafizyczne", jak nazywa je Ingarden, ukazują się w całkowicie zindywidualizowanych postaciach literackich poprzez środki właściwe sztuce. Zamiast – jak czyni to filozofia – badać systematycznie uniwersalną istotę rzeczy, przede wszystkim człowieka, sztuka ukazuje ją obrazowo w tym, co indywidualne.

Tu leży źródło zarówno różnicy między sztuką a filozofią, jak i ich pokrewieństwa. A. Sołżenicyn mówił o tym pokrewieństwie w swojej mowie z okazji otrzymania nagrody Nobla: polega ono nie tylko na – wskazywanym już przez św. Tomasza z Akwinu – wspólnym źródle leżącym w zdziwieniu, ale i na tym, że i literatura, i filozofia ukazują wartości uniwersalne, obie poszukują prawdy o istocie rzeczy.

Przewaga literatury nad filozofią polega natomiast na tym, że zawarta w niej prawda przemawia bardziej bezpośrednio i ukazuje się – przynajmniej w momencie przeżywania dzieła sztuki – prawie nieodparcie. Odbierając nagrodę Nobla Sołżenicyn mówił:

> Sprawdzianem dzieła sztuki jest ono samo: sztuczne, wymuszone pojęcia nie przetrwają próby przełożenia ich na obrazy, rozpadną się na kawałki, okażą się chore i blade, nie przekonają nikogo. Dzieła, które żywią się prawdą i stawiają ją nam przed oczyma w żywy i porywający sposób, nie mogą nie przykuwać naszej uwagi. Nikt, nawet kiedy miną setki lat, nie będzie w stanie im zaprzeczyć.

3. FILOZOFICZNE INTUICJE SOŁŻENICYNA DOTYCZĄCE DOBRA, PRAWDY, PIĘKNA I JEDNOŚCI

Dzieło naszego nowego laureta służy prawdzie jeszcze w inny sposób. Sołżenicyn, który oprócz fizyki, matematyki i literatury studiował także filozofię, zasługuje na doktorat honoris causa z filozofii, ponieważ oprócz literatury zajmuje się również bezpośrednio filozofią. Jest myślicielem, który w autentycznie filozoficzny sposób analizuje istotę człowieka i istotę literatury, czego przykład stanowią cytowane wyżej fragmenty jego przemówienia, w których

znajdujemy – wedle wyrażenia wielkich rzymskich prawników – „vera, non simulata philosophia", „prawdziwą, nie pozorną filozofię".

Wyjątkową filozoficzną moc posiadają intuicje Sołżenicyna dotyczące absolutnego charakteru pierwotnych kategorii moralnych dobra i zła, bez których nie można pojąć rzeczywistości osób i bez których człowiek nie różniłby się od zwierząt.

> Komunizm nie krył nigdy tego, że odrzuca wszelkie kategorie moralne, że drwi z kategorii „dobra" i „zła". Moralność jest dla komunisty wytworem klasowym. Każdy czyn, również mord, nawet mord setek tysięcy ludzi, może być dowolnie – zależnie od okoliczności i sytuacji politycznej – zły lub dobry... Muszę jednak powiedzieć, że w tym względzie komunizm odniósł największy ze swych sukcesów. Udało mu się bowiem zarazić tym przekonaniem cały świat. [...] W postępowych społeczeństwach nie wypada dziś mówić na serio o „dobru" i „złu". Komuniści wmówili nam wszystkim, że pojęcia te są przestarzałe i śmieszne. Kiedy jednak zabierze się nam pojęcia „dobra" i „zła", cóż nam zostanie? Pozostanie zwykła wegetacja. Osuniemy się do poziomu zwierząt[15].

Chciałbym wspomnieć o jeszcze jednej, nader aktualnej i głębokiej intuicji Sołżenicyna, tj. o jego wizji istoty pokoju, która nawiązuje do definicji pokoju św. Augustyna: pokój to „spokój płynący z ładu"[16]. Pod pojęciem ładu rozumie św. Augustyn taką sytuację, w której każdy byt zajmuje odpowiadające jego naturze miejsce we wszechświecie. Nawet gdy ludzie żyją nie walcząc z sobą, ale prawdziwy porządek wartości nie jest urzeczywistniony, wówczas ich zewnętrzny pokój nie ma oparcia w „spokoju płynącym z ładu" i dlatego nie mamy do czynienia z prawdziwym pokojem. Sołżenicyn widzi niezwykle jasno, że prawdziwa wolność, istnienie państwa prawa, autentyczny pokój nie są możliwe, jeśli zabraknie im oparcia w prawdzie, w owym „spokoju płynącym z ładu", który domaga się bezwarunkowej ochrony praw każdego człowieka, od poczęcia aż do naturalnej śmierci:

> Nie można powiedzieć, że żyjemy w czasie odprężenia (pokoju), jeśli my dziś spędzamy przyjemne chwile, podczas gdy gdzie indziej ludzie jęczą z bólu czy tracą życie[17].

---

[15] Por. tamże, s. 45-46. Wypowiedzi Sołżenicyna przypominają w uderzający sposób filozoficzne rozważania Dietricha von Hildebranda z jego artykułu *The Dethronement of Thruth* (Detronizacja prawdy).

[16] „[...] pax omnium rerum tranquilitas ordinis" (św. A u g u s t y n, *De civitate Dei*, XIX, 13).

[17] Por. S o ł ż e n i c y n, *Drei Reden an die Amerikaner*, s. 32. W odniesieniu do fałszywego „détente" i zawartego w nim kłamstwa stosuje Sołżenicyn piękną analogię zaczerpniętą z gry w szachy (por. tamże, s. 58).

W tym sensie również dzisiejsze milczenie Zachodu wobec dziesiątek tysięcy ludzi wydanych na nieludzkie traktowanie zaraz za jego granicami nie jest fundamentem prawdziwego pokoju, ale świadczy o braku ładu i nie zasługuje na nazwę „pokój" czy „détente". Sołżenicyn mówi nam, że nie można określić mianem ładu czy pokoju owego milczącego spokoju w czasie, kiedy Stalin mordował około 40 000 ludzi każdego miesiąca.

W swoich rozważaniach o istocie pokoju Sołżenicyn występuje zdecydowanie przeciw mniemaniu – poddanemu również ostatnio krytyce przez czeskiego filozofa Jana Pavlika – jakoby podstawą wolności był relatywistyczny pluralizm, a przekonanie o istnieniu absolutnych wartości moralnych miałoby torować drogę dyktaturze. W duchu tego właśnie mniemania w jednym z wywiadów Tatiana Tołstaja porównała niedawno Sołżenicyna z Leninem; w tym duchu piszą od lat Hans Albert i tzw. krytyczni racjonaliści w Niemczech – roszczenie do poznania absolutnej prawdy prowadzi, ich zdaniem, do totalitaryzmu. Tymczasem jest dokładnie odwrotnie: archipelag Gułag, obozy koncentracyjne, niesprawiedliwe czy rasistowskie prawodawstwo mogłyby być usprawiedliwione, gdyby nie istniały absolutne prawdy i niezbywalne prawa, które zwykliśmy określać mianem praw płynących z ludzkiej natury. Jeśli jedynym źródłem prawa byłaby indywidualna bądź kolektywna decyzja, jeśli nie istniałaby żadna obiektywna, wypływająca z natury rzeczy miara prawa, wówczas wolno byłoby umieszczać niewygodnych dla systemu ludzi w zakładach dla umysłowo chorych, wolno byłoby eksterminować etniczne mniejszości (jak to dziś czyni np. Saddam Hussein w stosunku do Kurdów).

Filozofia nie byłaby filozofią, gdyby nie dążyła do poznania pierwszego przedmiotu mądrości, tj. absolutnego dobra. W VII księdze *Państwa* Platon mówi, że bez poznania dobra absolutnego zarówno prywatne, jak i publiczne działanie utraciłoby swą ostateczną miarę. Podobna intuicja filozoficzna dotycząca pierwszych zasad i ich związku z dobrem moralnym przenika całą myśl Sołżenicyna. Iwan Karamazow z powieści Dostojewskiego wypowiada zdanie: „Kiedy Boga nie ma, wszystko jest dozwolone". Również u Sołżenicyna znajdziemy podobną, jakkolwiek bardziej złożoną, metafizyczną wizję moralności, według której obiektywność moralnego dobra i zła jest wprawdzie, także dla ateisty, bezpośrednio oczywista, tym niemniej swe ostateczne wyjaśnienie znajduje dopiero w dobru absolutnym. Ujęcie to – obecne zresztą również w wersji subiektywistycznej w kantowskim postulacie rozumu praktycznego – przypomina wyraźnie Platonowego *Eutyfrona*, gdzie Sokrates stawia pytanie, czy coś jest dobre dlatego, że tak chcą bogowie, czy też odwrotnie: bogowie chcą tylko tego, co jest dobre. Tym niemniej, zdaniem Platona, urzeczywistnienie sprawiedliwości wymaga istnienia absolutnej boskiej instancji. Podobną metafizyczną wizję moralności znajdujemy również u Sołżenicyna.

W tym kontekście chciałbym przywołać słowa Sołżenicyna, które cytuje niemiecka pisarka Karin Struck. Struck wystąpiła z partii komunistycznej w

proteście przeciwko oczernianiu Sołżenicyna[18]; jeszcze jednak przez dziesięć lat była ateistką. Po dokonaniu aborcji swego ostatniego dziecka zrozumiała, że zamordowała nie narodzonego człowieka. Na pytanie pewnego młodego człowieka, czy aborcja nie jest jednak dopuszczalna w przypadku trudnych warunków materialnych, Struck odpowiada cytując Sołżenicyna:

> Powiedziałabym mu i wielu innym prostą prawdę, którą Sołżenicyn jeszcze jako dziecko słyszał od swych rosyjskich przodków. Sołżenicyn cytuje ją w mowie wygłoszonej w 1983 roku...[19] „Ludzie zapomnieli o Bogu: stąd bierze się to wszystko". O gdybym potrafiła powiedzieć to tak prosto jak ten wielki Rosjanin i moralista w najlepszym sensie tego słowa![20]

Prześledziliśmy trzy wymiary związku pisarskiej działalności Sołżenicyna z prawdą. Po pierwsze, w jego — wymagającym wówczas niezwykłej odwagi — postanowieniu dokładnego przedstawienia historycznej prawdy o komunizmie i o dokonanym przez Stalina holokauście. Po drugie, w jego działalności literackiej i w jego koncepcji literatury jako świadectwa składanego rzeczywistości i obiektywnym wartościom, świadectwa, które oddaje głos samej rzeczywistości. Po trzecie, w jego bezpośrednich intuicjach filozoficznych odnoszących się do teorii poznania, etyki, filozofii sztuki i metafizyki.

Z racji tej potrójnej służby prawdzie, a także z racji wielu filozoficznych intuicji co do istoty człowieka zawartych w dziełach Sołżenicyna, Senat Międzynarodowej Akademii Filozoficznej w Księstwie Liechtensteinu postanowił nadać Aleksandrowi Sołżenicynowi tytuł doktora honoris causa. Prorektor Akademii, prof. Rocco Buttiglione, odczyta i przekaże teraz w imieniu Senatu akt nominacji.

Tłum. *Jarosław Merecki SDS*

---

[18] W 1972 roku, po trzech miesiącach członkowstwa, Struck wystąpiła z partii komunistycznej, ponieważ „partia ta zniesławiała Sołżenicyna, nazywając go «dekadenckim pisarzem mieszczańskim»" (K. S t r u c k, *Ich sehe mein Kind im Traum. Plädoyer gegen die Abtreibung* [Widzę moje dziecko we śnie. Przeciw aborcji], Berlin—Frankfurt a.M. 1992, s. 57).

[19] Cytat pochodzi z wykładu Sołżenicyna w Guidhall w Londynie (10 IV 1983), wygłoszonego z okazji nadania nagrody Templetona.

[20] S t r u c k, dz. cyt., s. 154.